

Eugeniusz Sakowicz

"Znaki czasu" - wyzwaniem do ewangelizowania świata

Człowiek w Kulturze 12, 181-189

1999

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Eugeniusz Sakowicz

"Znaki czasu" - wyzwaniem do ewangelizowania świata

Każdy człowiek, który chce twórczo uczestniczyć w życiu własnej wspólnoty, zarówno "mikro-wspólnoty" (rodzina naturalna, rodzina zakonna, organizacja, grupa formalna), jak też "makro-wspólnoty" (naród, państwo, religia, Kościół), powinien dobrze rozpoznać własne środowisko. Psychologia, socjologia, od czasu ukształtowania się tych nauk jako oddzielnych dyscyplin poznawczych, próbuje podać uniwersalną definicję człowieka. Zresztą nauki te nie czynią nic oryginalnego. Pytanie - Kim jest człowiek? - stawiane było od zarania ludzkości. Pytanie o człowieka było, jest i będzie kluczową kwestią filozofii i teologii. Wspomniane nauki podają definicję człowieka, zawsze uwzględniając kontekst jego życia. Nie ma przecież jakiegos "spreparowanego" człowieka, który żyłby w próżni i który nie podlegałby "przyciąganiu ziemskiemu". Zawsze istnieje konkretny człowiek, który spotyka się z innym konkretnym człowiekiem. Nawet pustelnik żyje w specyficznej łączności z innymi pustelnikami, w określonej "wspólnocie ducha". Człowiek jest istotą rozumną, będącą w relacjach z innymi rozumnymi istotami. Udzielając odpowiedzi na pytanie "kim jest człowiek?" trzeba równocześnie opisać jego środowiska społeczno-kulturowe. Każdy człowiek żyje na sposób określonej kultury, która jest dziedzictwem przekazanym jemu w darze przez innych ludzi. Należy zatem jasno określić własną tożsamość, jak również rozpoznać rzeczywistość, by nie poruszać się w świecie fikcyjnym, nierealnym. Trzeba nauczyć się odczytywania "znaków rzeczywistości", "znaków czasu".

Chrześcijaństwo od początku swojego istnienia kładło wielki nacisk na konieczność rozeznawania rzeczywistości. Rodziło się przecież w kontekście różnych mitologii, każących żyć człowiekowi pośród nierealnych bożków i idoli, w świecie fantazji i fikcji. Teologia nazwała przejawy rzeczywistości, jej jasno rozpoznane elementy, wydarzenia, nie jednorazowe ale wciąż aktualizujące się i wciąż obecne, tworzące specyficzny klimat danego czasu - "znakami czasu".

W naturę znaku głęboko wpisane jest przesłanie skierowane do jego odbiorcy. Znak zawsze jest znakiem czegoś, co więcej jest znakiem kogoś, bowiem znak jest czymś skonstruowanym, wytworzonym. Nawet jeśli jest to znak naturalny to i tak ma swego Twórcę - Boga Stwórcę. Znak skierowany jest do kogoś. Każdy znak mobilizuje człowieka do myślenia. Co więcej, niesie przesłanie. Jest wyzwaniem, wobec którego nie można pozostawać obojętnym. Zobowiązuje zatem do podjęcia decyzji. Nie można w obliczu "znaków czasu" pozostać bezmyślnym ich widzem czy obserwatorem.

W obliczu jakich "znaków" stajemy dziś, jako ludzie wierzący? Czy świat niesie z sobą zagrożenia dla ludzkiej egzystencji? Jakie to są zagrożenia? Czy możemy je nazwać po imieniu? Czy jest jakieś uniwersalne *antidotum* na zło obecne w świecie?

Bóg zawsze i na różny sposób mówił do człowieka, komunikował się z nim. Mową Boga, tą wyjątkową i najwyraźniejszą jest Objawienie. Ale również Bóg mówił i mówi poprzez naukę Kościoła, i tę dogmatyczną, i tę moralną. Nie można przecież odrywać Słów Boga od Jego Czynów. Jest to wielkie wyzwanie skierowane do człowieka, by starał się usilnie o zachowanie harmonii, czyli zgodności, swoich słów z swoimi czynami. Bóg zwraca się do konkretnego człowieka przez wydarzenia, jego osobiste, własne, jemu tylko wiadome oraz przez wydarzenia dziejowe, mające miejsce i w Kościele, i w świecie. Wydarzenia życia indywidualnego oraz życia społeczno-kulturowego mogą być rozpoznane jako "słowo Boże". Można w nich wyczytać logiczność, jeżeli razem z Jezusem - Logosem zacznie się je interpretować. Powinniśmy prosić Boga o dar zrozumienia wydarzeń dziejących się wokół nas, bowiem dotyczą one wprost i bezpośrednio właśnie nas.

Teologowie definiują "znaki czasu" jako te zjawiska, które z racji na częste, "intensywne" nawet występowanie, określają, cha-

rakteryzują daną epokę dziejów świata. W związku z tym, że wywierają ogromny wpływ na kształt codzienności, na ludzkie myślenie, a w ślad za nim - na ludzkie decyzje i wybory, to powinny być objęte wyjątkową troską Kościoła. Kościół powinien przeprowadzać analizę współczesnych zjawisk na poziomie intelektualnym. Czyni to rozwijając tzw. kairologię, czy też teologię rzeczywistości ziemskich (np. teologia środków społecznego przekazu, teologia ekologii). Na poziomie pragmatyki powinien Kościół realizować określoną działalność duszpasterską (skierowaną nie tylko do "ułożonych" i pobożnych ale zaadresowaną do przestępców, narkomanów, sekciarzy, osób rozwiedzionych). Kościół 2000 lat temu został posłany przez Jezusa Chrystusa i dziś jest posyłany w Duchu Świętym przez Trójjedynego Boga, by iść z orędziem Ewangelii wszędzie, na wszystkie areopagi współczesnego świata. Orędzie Chrystusa nikogo nie zniewala. Jezus zaprasza, by razem z Nim iść i przemieniać świat, zaczynając oczywiście od siebie. Należy wpieryw przemieniać mój wewnętrzny świat, by następnie zmieniać świat zewnętrzny. Dobra Nowina niesiona przez uczniów i uczennice Jezusa ma być nieczym "zaczyn", przetwarzający całe ciasto, o czym tak obrazowo mówi Ewangelista.

Każda epoka niesie inne wyzwania, lecz ostateczny ich sens pozostaje ten sam. Bóg pragnie, by Kościół stając w obliczu "znaków czasu" podejmował dzieło ewangelizacji dla dobra każdego człowieka. W tym właśnie wyraża się duch profetyczny Kościoła, a zatem i funkcja profetyczna każdego ochrzczonego. Otrzymałszy "prorockie powołanie" nie możemy być bierni wobec tego co wokół się dzieje. Nie możemy porażeni zniechęceniem, rozleniwieni, obojętni twierdzić: "Niech inni zmieniają świat!", "Ja nic nie wskóram!", "To jest ponad moje siły!", "Ja tego nie potrafię!". Są tacy ludzie, są takie instytucje i organizacje, są takie partie, które cieszą się z bierności i ospałości chrześcijan. Wcześniej czynią wszystko, by chrześcijan wpędzić w ów stan letargu, by ich "sparaliżować", skłócić, poróżnić. Pragną też wprowadzić ich w świat fikcji, w przestrzeń światów wirtualnych, "wbijając" w ich świadomość pogląd jakoby wszystko było relatywne, względne, jakoby prawda absolutna - kryterium wszelkich prawd nie istniała. Realizacja tych postulatów prowadzi do ukształtowania się "Kościoła nijakiego", "Kościoła rozmytego", bez drzwi i okien, bez wyrazu i bez radykalizmu ewange-

licznego. Ostatecznym rezultatem takiego stylu katolicyzmu są mchy typu - "Chrystus - Tak, Kościół - Nie", które pojawiły się na Zachodzie Europy.

Współczesnym "znakiem czasu", wobec którego chrześcijanin nie może pozostać obojętny jest relatywizacja prawdy. Na czym ta "operacja" na prawdzie polega? Przede wszystkim na stwierdzeniu, powtarzanym w sposób jawny i w sposób ukryty, iż każdy człowiek ma swoją własną prawdę. Prawda subiektywna ponad wszystko! - skandują liderzy i adepci tego prądu myślowego. W ten sposób, zauważmy, usuwa się Boga z horyzontów ludzkiej egzystencji. W imię relatywizacji prawdy człowiek siebie samego ogłasza panem życia, panem prawdy. Pytanie - jakiej prawdy? Relatywista prawdy stawia siebie ponad Boga. Zresztą Boga ukazuje jako wroga człowieka. Relatywizowanie prawdy jest szczytem pychy. Agitatorzy tego prądu myślowego twierdzą: "Tyle jest prawd ilu ludzi"; "Człowiek żyje wyłącznie własną prawdą ponieważ jest wolny"; "Nikt nie może nikomu głosić prawdy absolutnej"; "Prawda absolutna to ułuda i utopia". Taka prawda, podkreślmy stanowczo, subiektywna - egoistyczna prawda jest pseudo-prawdą, anty-prawdą, czyli po prostu fałszem i kłamstwem. Jako chrześcijanie powinniśmy owym "manipulatorom prawdy", powiedzieć zdecydowanie, iż tzw. własna prawda to po prostu własny interes, to własny biznes. Ów własny interes (chorobliwy pęd do sprawowania władzy i do czerpania zysków oraz wszelkich wiążących się z tym przywilejów, przemoc i dyktatura ekonomiczna, "zabór kulturowy", w którym niszczy się kulturę, tworząc w jej miejsce pozory) podzielany przez grupę "kolesiów" jest po prostu ideologią. Ta zaś nie służy dobru wszystkim. Ma ona na względzie tylko i wyłącznie doraźną korzyść wąskiej grupy sprzysiężonych "krętaczy". Nie ludźmy się, ideologowie wiedzą doskonale że ludzie nie z "ich klucza" muszą być i będą wykorzystywani. Inaczej ich grupa nie mogłaby istnieć.

Hasło, którym kiedyś były "ozdabiane" polskie miasta: "Program partii programem narodu" nie odeszło w niepamięć. Czy zmuszanie dziś w Polsce wszystkich ludzi do myślenia tak, jak chce tego określona wąska grupa ideologów nie jest kolejnym przejawem totalitaryzmu? Czy narzucanie obcych kulturze Polski wzorców pseudo-kulturowych nie jest zamachem na suwerenność kraju? Dlatego ten, który ma odwagę myśleć i oceniać rzeczywistość według

kryterium prawdy a nie pseudo-prawdy, kto ceni historię i kulturę własnego Narodu nazywany jest szowinistą, nacjonalistą, faszystą, czy oszołomem "rodem z Ciemnogrodu"?

Chrześcijanin jest zobowiązany do oceniania rzeczywistości społeczno-kulturowej zgodnie z myślą Ewangelii i według zasad społecznej nauki Kościoła. Powinien głosić "wszem i wobec", iż istnieje prawda służąca dobru osoby ludzkiej, która nosi imię - Jezus Chrystus. Nie chodzi żadną miarą o głoszenie dogmatów katolickich w bankach, w sali sejmowej, czy w ministerstwie finansów. Chodzi natomiast o ukazanie porządku moralnego i etycznego, który musi być respektowany w państwie demokratycznym. Konieczny jest w życiu społeczno-ekonomicznym, w życiu państwowym, prymat etyki nad ekonomią i prymat osoby nad rzeczą. Wówczas państwo będzie państwem normalnym, a nie "postawionym na głowie". W tym właśnie sensie należy mówić, że prawda jest bytem, a więc rzeczywistością, a nie ideą, która mi się "wydaje". Relatywizacja prawdy to wierutne kłamstwo! Prawda ma służyć człowiekowi, a więc jego rozwojowi, jego wzrastaniu ku wolności. Trzeba "w porę i nie w porę", czyli zawsze, głosić, iż nie ma rozdziewku między prawdą a wolnością.

Kolejnym "znakiem czasu", a równocześnie wyzwaniem jest sekularyzm. Polega on na niewłaściwym rozumieniu świata, a zatem i społeczeństwa, i siebie. Propagatorzy sekularyzmu głoszą, iż cały stworzony świat, wszystkie "stworzone rzeczy", stworzony człowiek - nie zależą od Boga. Dyktatorów sekularyzmu wszędzie jest pełno, najwięcej w środkach społecznego przekazu, które lansują styl życia bez Boga. Trzeba podkreślić, że nie zawsze są oni ateistami, czy antyteistami. Wiedzą doskonale, iż więcej zła dokonają gdy będą twierdzić: "Jestem wierzący, ale... - dodajmy to, czego oni nie mówią - "ty żyj tak, jakby Boga nie było". Odnoszą sukces, czego dowodem jest chociażby czytelność antychrześcijańskich pism, w którym uczestniczą ochrzczeni przecież ludzie. Propagandziści sekularyzmu uważają, iż Bóg jest Bogiem biernym, bezsilnym, który nie interesuje się ani człowiekiem, ani światem. Propagatorzy sekularyzmu o proveniencji komunistycznej, ukształtowani przez slogany typu "Bóg to wytwór klasy panującej", chcą dziś Boga skrępować, zesłać na banicję, zamknąć na cztery spusty w zakrystii, lub w jakimś - ostatecznie - katedralnym skarbcu, udostępnianym od czasu do czasu

turystom. Sekularyzm to ideologia osób wyemancypowanych z życia religijnego. Ideologia ta jest w gruncie rzeczy "anty-ewangelizacją", gdyż głosi "anty-ewangelię", czyli złą nowinę, odmawiając prawa Boga do człowieka. Człowiek zarażony tę ideologią będzie używał stworzonych rzeczy nie zważając na Boże prawo. Może zatem spokojnie kłamać, by osiągnąć jakiś cel. Przecież Bóg i tak nic nie uczyni, gdyż jest zbyt słaby. Może taki zainfekowany sekularyzmem człowiek spokojnie zabijać poczętego człowieka, głosząc przy tym butnie i ordynarnie, iż Kościół nie ma prawa interesować się ciążą. Będzie taki ktoś głosił i manifestował, iż nienarodzony nie jest człowiekiem. Zsekularyzowany, nie będzie miał żadnych oporów przed karmieniem zwierząt hodowlanych śmiertelnościami substancjami (dioksynami) Nie będzie miał oporów, by klonować zwierzęta, a w dalszej kolejności - ludzi. Nie będzie miał szacunku dla świętości przekazywania życia, zapładniając człowieka w probówce. Nie będzie wzdygał się przed dokonaniem eutanazji. Człowiek zsekularyzowany to człowiek dumny z wyzwolenia się z praw Boga. Wraz z "orkiestrą" podobnych mu ludzi będzie wołał: "Róbta co chceta!", kpiąc w ten sposób z myśli świętego Augustyna: "Kochaj i czyn co chcesz!". Należy stanowczo przeciwstawiać się sekularyzmowi! Trzeba oceniać, mówić i pisać o tragicznych konsekwencjach, w życiu indywidualnym i zbiorowym, w życiu państwowym, wynikających z nie oglądania się na Boże prawo. Należy domagać się respektu dla prawdy, dobra i piękna w życiu społecznym, w środkach społecznej komunikacji. Żadną miarą nie można przyłączyć się do chóru wyzwoleńców spod panowania Boga. Ten, kto wyzwala się spod panowania Boga, oddaje się w niewolę szatanowi. Kościół powinien "mocniej" tę prawdę dziś wypowiadać i interpretować.

Kolejnym "znakiem czasu" jest znak odzyskanej wolności. Nie łatwo jest właściwie przyjąć dar wolności i w rozsądny sposób wolność tę zagospodarować. Odzyskana wolność dla niejednego i dla niejednej stała się drogą do zniewolenia i zagubienia. Nie można wolnością manipulować, nie można ją kupczyć, nie można jej profanować. Wolność nie oznacza czynienie tego, co mi się chce, bez względu na prawo Boga i prawo naturalne, prawa innych ludzi. Wolności nie można kształtować według schematów liberalizmu. Ten prąd fidozoficzny nie ma w ogóle szacunku dla ludzkiej wolności. Nie możliwe jest życie prawdziwą wolnością, kiedy ma się negatyw-

ne wzorce i cele. Kościół wzywa do życia "wolnością dzieci Bożych". Wolnym jest ten, kto ma świadomość, że ma ona wymiar personalistyczny. Wolny człowiek będzie szanował wolność drugiego człowieka. Nie będzie szukał sezonowych miłości - na wakacje, "na próbę". Wolność wiąże się bowiem w sposób nierozdzielny z odpowiedzialnością. Zadaniem chrześcijan jest wychowywanie i siebie, i drugich do przeżywania wolności w sposób dojrzały. Dziękować należy Bogu za dar wolności i prosić o wytrwanie i właściwe włodarzenie tym darem.

Liberalizm etyczny głosi tezę o prywatności religii. W czasie tzw. powszechnej prywatyzacji (na razie najbardziej i najpełniej w Polsce sprywatyzowali się komuniści; dziś wielcy kapitaliści i nauczyciele demokracji to w znacznej mierze ludzie o totalitarnych, "czerwonych korzeniach") nie ma i nie będzie znaku równości między prywatyzacją w sensie ekonomicznym (która jest czymś słusznym i dobrym) a "prywatyzowaniem religii", co jest złem totalnym, godzącym w samą naturę religii jako "wydarzenia" społecznego. Na fali prywatyzowania gospodarki bezbożni politycy "trąbią", nawołując do "sprywatyzowania religii. Wiedzą, że w epoce melanzu pojęć, wymieszania i przekręcania sensów oraz i znaczeń wiele mogą osiągnąć. Ateistyczni politycy wyuczuli się na pamięć kilku zdań z Pisma Świętego, które powtarzają przy "byłe okazji". Szczególnie upodobanie znaleźli w słowach: "Oddajcie co cesarskiego cesarzowi, a co Boskie Bogu". Manipulowanie słowem Bożym przyczynia się do zbijania przez nich politycznego kapitału, a tym samym do odnośnienia sukcesu. A katolicy często bezwiednie i bezmyślnie powtarzają słowa tych zręcznych, inteligentnych znawców socjotechniki, iż religia to mój własny biznes. Niedaleka jest droga od pojmowania religii jako sprawy prywatnej do praktycznego ateizmu. O to właśnie politykom chodzi, by "sprywatyzować" religię, a następnie podzielić, poróżnić świeckich i duchownych, hierarchię, by wszystkich i każdego z każdym skłócić. W jaki celu? Po to, by "w mętnej wodzie łowić ryby"! Ludziom zagubionym, bez autorytetu, kłócącym się i nienawidzącym siebie nawzajem, nienawidzącym własnej kultury i siebie, można wszystko "wcisnąć". Można wśród nich intronizować nowego bożka - konsumpcjonizm, można zbudować bożka biznesu. Wrogowie Kościoła chcą w ten sposób ze świata uczynić wielki jarmark, chcąc czerpać na nim kosmiczne zyski, wykorzystując

"odmóżdżonych" ludzi, żyjących jedynie tym, co dzieje się na owym jarmarku, pełnym bubli i tandety. Takim zagubionym masom można naprawdę wszystko wmówić. Można sprzedać nawet najobrzydliwszy towar, byle był pięknie opakowany i wzbudzał apetyt oraz pożądanie. Wszystko zaczyna się - powtórzmy - od twierdzenia, że nie ma autorytetu, że Kościół nic nie powinien mieć do człowieka, że religia jest sprawą prywatną. Politycy dzierżący "stery państwa", zamiast mieć społeczeństwo tezą o prywatności religii niech w pierw uwłaszczą polskie społeczeństwo, do czego zobowiązali się w deklaracjach przedwyborczych. Niech sprawiedliwie prywatyzują gospodarkę narodową. W przeciwnym razie Naród upomni się w stosownym czasie - w imię sprawiedliwości - o swoje.

Co chrześcijanin, mający świadomość istnienia tych "znaków czasu" ma czynić? Nie ucieknie przecież z tego świata, nie wyjedzie na bezludną wyspę. Nie może schować głowy w piasek. Nie może zamknąć się w swoich czterech ścianach mówiąc: "Ja z tym nie chcę mieć nic wspólnego!" Chrześcijanin nie ma prawa oddać stem polityki, ekonomii, kultury ludziom bezbożnym. Człowiek bezbożny to nie tylko wróg Boga. To przede wszystkim wróg człowieka.

Najskuteczniejszym *antidotum* na wszelkie zło jest proklamacja Krzyża i Ewangelii. Plan życia twórczego, odpowiedzialnego, dynamicznego ale też pełnego zmagania, walk i tmdu oraz napięć, zakreślony został przez Pawła Apostoła. Jest to plan zawsze żywy i aktualny, a sprowadza się do zdania-misji: "Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj"! Trzeba zło nazywać po imieniu, nie obawiając się ataków zła. Zło będzie się broniło, będzie agresywne i wrzaskliwe. Musimy pamiętać, iż świadkowie Ewangelii nigdy nie mieli i nie będą mieli łatwego życia. Świadek Krzyża nie może stać się kumplem relatywisty moralnego czy liberała, wyzwolonego z Boga i z prawdy. Nie powinien przechodzić na stronę tych, których ma ewangelizować. Ma do nich iść, a nie stawać się jednym z nich.

Przede wszystkim, zadaniem chrześcijanina stojącego w obliczu wszelkich dewiacji ludzkiego myślenia i ducha ma być głoszenie zdrowej nauki o człowieku. Prądy myślowe wrogie człowiekowi bazują na błędnej koncepcji człowieka. Trzeba głosić, iż nie ma ludzi równych i równiejszych. Każdy człowiek, bez względu na to, co posiada, jakie ma wykształcenie, jaki stopień inteligencji, ma niezby-

walną wartość. Został bowiem stworzony i odkupiony przez Boga. Ta zdrowa nauka o człowieku wypływa z przesłania Krzyża. Jezus Chrystus, Wcielony Bóg-Człowiek, umarł za wszystkich. To On wzywa dziś chrześcijan do podjęcia walki o ocalenie godności człowieka. Krzyż Zbawiciela świata uczy, iż człowieka nie można traktować jak rzecz. Krzyż uczy mądrego ustosunkowania się do polityki, której nie można deifikować. Krzyż Chrystusa wskazuje wreszcie na konieczność wprowadzania harmonii między wymiarem poziomym, horyzontalnym życia ludzkiego a wymiarem pionowym, wertykalnym. Ci, którzy chcą zniszczyć człowieka atakują Krzyż. Powyższe ideologie nienawidzą Krzyża. Chrześcijanin powinien bronić Krzyża, Jego obecności w życiu społecznym, kulturowym. Krzyż rzuca światło na właściwe odczytywanie "znaków czasu". Znak Krzyża jest najpełniejszą odpowiedzią na wszystkie "znaki czasu".